

Pierwsze jest w oryginale rymowane: *zugeschworen - verloren*.

Co Pan Bóg komu przylepi, tego mu żaden człowiek nie odczepi.

Jak sobie przedsięwzięiesz, tak ci Pan Bóg dopomoże.

Im trudniej sobie przedsięwzięiesz, tem łatwiej Pan Bóg ci dopomoże.

Upadającemu Pan Bóg dopomaga.

Bóg—lekarz jedyny.

Kogo Pan Bóg chce ukarać, tego najpierw pozbawia rozumu.

Pan Bóg ma sobie wielki dom warjatów.

Gdyby Pan Bóg chciał głópców wysłuchać, musiałby świat przewrócić.

Gdyby Bug chciał pastucha wysłuchać, owce musiałby wyginać.

O dzień jutrzejszy niech się Bóg troszczy.

Pan Bóg dostarcza pijakowi jego wina, a prządce jej lnu.

(Jest to konkluzja popularnej gadki ludowej, której wersję hebrajską ogłosił z rękopisu Izrael Levi w *Revue des Études Juives* 1895)

Kto dał na ryby da i na pieprz.

Kto dał zęby, da i chleba.

Komu Bóg daje życie, musi dać i na użycie.

Panie Boże, daj mi chleba, póki mam zęby.

Pan Bóg niczego nie daje zadarmo.

Pan Bóg zsyla zimna wedle odzieży.

Pan Bóg zsyla lekarstwo przed raną. (Znane przysłowie tamudyczne: *Mokdim rephuah lemakah*.)

Czego tutaj sobie nie uzbierzesz, tam (na tamten świat) z sobą nie zabierzesz.

Bóg dał—Bóg zabrał. (Z Hioba.)

Z nieba do ziemi, ale nie z ziemi do nieba! (Sens: Ludzie nie mogą się obejść bez Boga, ale Bóg nie potrzebuje ludzi ni ich czynów. Frazes ten wzięty, jeśli się nie mylą, z Zoharu.)

Ani skargą ani śmiechem świata nie przerobisz.

Cały ten świat to sen tylko, lecz wolę sen piękny aniżeli brzydki.

Ten świat, to przecież także świat.

Ten świat podobny do drabiny, jedni wstępują w górę, drudzy zstępują na dół. (Pochodzi ze znanej przypowieści talmudycznej. Przysłowie to przeszło także i do Rusinów.)

Lepiej od Boga łyżkami, niż od ludzi korcemi.

Wolę liść gorzki z rąk Boga, aniżeli słodki z rąk ludzi. (Midrasz)

Komu Pan Bóg daje chleba, temu ludzie dostarczają masła.

Kto się świata nie wstydzi, ten się Boga nie boi. (Z Talmudu)

Czego przed Bogiem wypierać się nie możesz, tego i przed ludźmi się nie wypieraj.

Zaufać dobrze Panu Bogu jedynie.

Boga się bój, a ludzi się strzeż.

Trudniej ludziom, aniżeli Panu Bogu załość uczynić.

Pan Bóg karze—człowiek mści się. (Jest to nadzwyczaj trafna i subtelna definicja; niewątpliwie większa część ludzi używających tego przysłowia nie rozumie całej jego głębi.)

Co do Boga—do Boga, a co do ludzi—do ludzi.

W końcu każdy dochodzi do wiary.

Pan Bóg stworzył sobie świat i mnóstwo małych świadków na nim.

II.

*Człowiek, jego przywary i zalety.*

Człowiek jest słabszym od żdźbła a silniejszym od skały.

Niech nas Pan Bóg chroni od tego, co możemy wytrzymać.

Człowiek więcej udźwignie, aniżeli dziesięć wołów powłoką.

Cierpieć—to tylko człowiek potrafi.

Co człowiek samemu sobie wyrządzi, tego dziesięciu wrogów wyrządzić mu nie potrafi.

Całe życie człowiek po omacku chodzi.

Człowiek powinien się spodziewać dopóki ma tchu w piersi.

Człowiek—wszędzie człowiekiem.

Góra z górą się nie zejdzie, — ale człowiek z człowiekiem (zawsze spotkać się może.) (Z Talmudu: „*Tura betura lo paga*” i t. d.)

Samemu można jeść—ale nie pracować.

W cierpieniu i w radości człowiek człowieka potrzebuje.

Jakimi oczyma na kogo spoglądasz, tak wyglądasz.

Jakie czasy, tacy ludzie.

Praojciec Adam był jedynym człowiekiem, który nie mawiał: ach, jakże dawniejsze czasy były lepsze!

Człowieka nie poznasz, dopóki z nim na jednym wózku nie jechałeś.

Łatwiej poznać dziesięć miast, aniżeli jednego człowieka.

Każdy człowiek jest odurzony samym sobą.

Największe szlachectwo (*jichus*) — szlachectwo osobiste, (zasługi osobiste)

Człowiek grzeszy, a kogut staje się ofiarą. (Alluzja do obrzędu „*Rapparot*“.)

III.

*Prawda a kłamstwo.*

Z prawdą przyjdiesz przed Boga.

Prawda u Boga jedynie.

Prawdę w oczy wolno rodzonemu ojcu mówić.

Prawdę w oczy wolno samemu Panu Bogu mówić.

Prawda jest ostatecznie najlepszym wykrętem.

W żarcie jest pół prawdy.

Śmierć wykrywa prawdę. (Jest to konkluzja znanej bardzo rozpowszechnionej legendy)

Prawda z ziemi wyrasta. (*Emeth méerez thizmach*)

Prawda wychodzi na wierzch jak oliwa na wodzie.

Każdy miłuje prawdę—byle jej nie mówić i nie słyszeć.

„Prawda ma silne nogi”—więc poszła sobie precz; „kłamstwo nie ma silnych nóg”—więc tutaj pozostała. (Jest to ironiczny komentarz ludowy do twierdzenia

talmudycznego: *szeker en lo raglajim*, lub z aramejska: *kushta kai, szikra lo kai*.)

Kłamcy nie wierzą nawet kiedy przypadkiem prawdę mówi.

Klamca dopóty wmawia swoje kłamstwa, aż sam w nie wierzy.

Klamca nikomu niewierzy.

Klamca gorszy od złodzieja.

Za młodu klamca—na starość złodziej.

Kłamstwem daleko zajdziesz, ale nie wrócisz.

Dla zgody rodzinnej wolno i kłamstwo powiedzieć (Z Talmudu—gdzie jednak wyraz „*meszanin*” oznacza tylko, że wolno prawdę w odmiennem nieco świetle przedstawiać.)

(d. c. n.) Bar-Ami.

FELJETON

„Znacie tę bajkę?”—Znamy.—„A więc słuchajcie”. Parafrazując nieśmiertelnego Jowialskiego zapytam was, łaskawi czytelnicy: Znacie „*Ludzi bezdomnych*” Żeromskiego? Znacie „*Z minionych dni*” Daniłowskiego?—Znamy. A więc... przeczytajcie jeszcze raz. Są to bowiem naprawdę drogocenne perły literatury powieściowej doby ostatniej, i do nich z całą słuszością stosować można piękny aforyzm autora „*Quo vadis*”: „*Wrażliwe dusze artysty to jakby konchy perłowe, gdy wpadnie w nie ziarnko piasku, oddają je światu w postaci perły.*” Jenó, że w dusze konchy obu wspomnianych pisarzy, prawdziwych mistrzów pióra z Bożej łaski, dużo wpadło ziarenek bólu wszechludzkiego, a tylko jednym, maleńkim z nich był smutek oraz współczucie na widok upośledzonych, biednych i zacofanych mas ludu wybranego. Gdy się utwory powyższe czyta po raz pierwszy, dają nam one zadowolenie estetyczne, dzięki swej formie, wysoce artystycznej; lecz dopiero za drugim razem uczucie to schodzi na plan dalszy, na pierwszy natomiast wysuwa się refleksja i w duszy naszej budzą się uśpienia myśli, które dotąd drzemały sobie najspokojniej w ukrytym kąciaku... U Żeromskiego mamy do czynienia z bardzo wykończonym obrazem dantejskiego piekła nędzy wielkomieskiej; Daniłowski, przeciwnie, daje nam poniekąd impresjonistyczny, a więc niezupełnie w szczególach dokładny szkic żydowskiego tłumu w małym miasteczku, tonącego w bagnie zastoju i ciemnoty. „*Inny świat! Nieznany świat!*” wola dotknięty do głębi bohater powieści Daniłowskiego, mimowolny świadek sceny z „*cadykiem*” (u autora — magiet, —co oznacza raczej kaznodzieję, aniżeli cudotwórcę). A słowa te i w naszym sercu, niestety, bolesnym echem odezwają się muszą; i my nie znamy tego odrębnego świata, odgradzającego się od nas chińskim murem zacofania i zabobonu. Ach, czy zjawi się kiedyś Roentgen ducha, czy odkryje nam kto nowe nieznane dotąd promienie światła, które zdolają przez mur ten przeniknąć?..

Ale „*robak się lęgnie i w bujnym kwiecie*”. Kto wie, czy ciemnota, nie brudna wprawdzie, lecz czysta i elegancka, nie gnieździ się również w sferach, uchodzących za inteligencję, za wykwit cywilizacji i postępu. Kiedy cadyk-cudotwórca obiecuje choremu pomodlić się za niego, to najczęściej odsyła go też jednocześnie do lekarza, który uchodzi za pośrednika między chorym a uzdrawiającą łaską boską; modlitwy wtedy mają właśnie to na



celu, aby Bóg natchnął lekarza i wskazał mu najodpowiedniejszą metodę leczenia. Jakże daleko od takiego pojmowania znaczenia modlitwy — do szarlatańskiego *Eddyzmu*, najnowszego bżika (przepraszam za wyrażenie) który przeczy wprost wszelkiej potrzebie umiejętnego leczenia według zasad medycyny. Posiada on na zawołanie odpowiednią modlitwę (z ksiązek kosztujących tyle a tyle monetą kurs w kraju mającą), która sama przez się usuwa ma każdą bez wyjątku chorobę, nie ograniczając się bynajmniej na niedomaganiach czysto nerwowych, funkcyjnych, gdzie wiara rzeczywiście cudów dokazuje. I doprawdy wierzyć się nie chce, że Eddyzm ten rozwiłmożnił się w Berlinie, roszcującym pretensją do miana „Nowoczesnych Aten“; po prostu nie może nam się w głowie pomieścić, aby zjawisko podobne istnieć miało w państwie dumnym z swej kultury, gdzie z świecą, nie — z lampką elektryczną szukać trzeba analfabety! A przecież chępliwe Niemcy twierdzą, że to nie Bismarck, nie Moltke, lecz skromny „Schulmeister“ zwyciężył francuzów w roku 1870. Miałoby ten sławetny „nauczyciel“ posiadać specjalną moc poskramiania „dziedzicznych wrogów“, no, i katowania bezbronnych dzieci wrzesińskich, a natomiast zbyt jest słaby, by mózż zwalczyć przesady i ciemnotę?

„Światła, więcej światła!“ wołał podobno wielki Goethe w ostatniej chwili przed zgonem, a wielbiciele jego utrzymują, że miał on właśnie na myśli oświatę, od której jedynie zależy na postęp i udoskonalenie ludzkości. Równałoby się to słowem „Testamentu“ Słowackiego: „...Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei. I przed narodem niosą oświaty kaganiec“.

Są atoli prozaiczni sceptycy, którzy twierdzą wprost, że Goethemu przed śmiercią w oczach pociemniało, i że błagał o lepsze oświetlenie pokoju... Zdaje mi się, że takiego rodzaju nieporozumienie nie wyniknie nigdy względem hasła, jakie ogłosił. Wydział kąpiei ludowych w mieście naszym: Wody, więcej wody! Chyba nikt nigdy nie powie, że szło tu o większą ilość wody dla... dziennikarzy, celem rozcieńczenia ich elukubracji, albowiem i tak już stanowią one jakoby morze bezdennie, w którym zbyt często tonie logika i sens. Więcej wody (no i mydła) pragnie wydział dla dziatwy biednych warstw ludności, a na początek krząta się on około dostarczenia przynajmniej po jednej kąpiei tygodniowo dzieciom z ochronek i sal zajęć Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Gdy się pomyśli, że czystość ciała, pielęgnowanie skóry, to jedyn z zasadniczych warunków normalnego wychowania fizycznego dzieci, a zatem także zdrowia przyszłych pokoleń, to doprawdy smutek i wstyd ogarnąć nas muszą na widok brudnych, nieumytych dzieci, których zwłaszcza tyle jest, niestety, pomiędzy naszymi współwyznawcami. Prawda wyznać każe, że tu nietylko strona materialna odgrywa rolę i rozstrzygający ma wpływ, przeciwnie, po prostu *zamieszanie* do czystości jest wśród niższych sfer żydowskich mniejsze niż gdzieindziej u ludzi stojących na równym z tantem poziomie dobrobytu. Ma się rozumieć, łatwo wskazać przyczyny historyczne, które złożyły się na wytworzenie takiej obojętności dla ohydności, a choćby jeden wyraz: *Ghetto* — już wiele, wiele tłumaczy... Nieraz, gdy sobie przypominam, jak wielki nacisk kładziono w przepisach mojszowych na kąpiele i czystość ciała, i jak następnie zwyrodniała ta instytucja higieniczna, połączona wprawdzie z celami rytualnymi, to doprawdy doznaję uczucia

przygnębienia, którego dokładnie nazwać nie mogę; ale zdaje mi się, że uczucia takiego doznawać musi esteta, wrażliwy na piękno, gdy ujrzy kwiatek... w kałuży błota. Toć chwalebna i higieniczna nadzwyczaj zasada mycia rąk przed każdym jedzeniem, spaczona została w ten sposób, że uleciała z niej wszelka myśl o czystości, jej celu i zadaniu, gdyż np. za mycie rąk uchoodzić może, z punktu bezmyślnego rytualizmu, potarcie wilgotnej ściany końcami palców!

To też tem większy ciężar na nas żydach obowiązek współdziałania oraz działania na własną rękę w kierunku wskazanym przez ruchliwy wydział kąpiei ludowych, chociaż, powiedzmy to z góry, trzeba być przygotowanym na wielkie trudności. Podobno ludzie dobrej woli, którzy starali się już o wprowadzenie kąpiei tygodniowych w niektórych chederach, spotkali się z podejrzeniem, że to chyba sprawa... nieczysta i nie taka niewinna, jak to z pozoru zdawać się musi, że w tem „coś być musi“, że to maskowany zamach na religję i t. p. — Smutne, niewymownie smutne!

Więc zmienmy temat. Pewien żyd tułtejszy, bawiać czas dłuższy zagranicą, spotkał znajomego z miasta rodzinnego i począł dopytywać się o to, co słychać w Warszawie. Nie usłyszał atoli nic dobrego. Ten upadł i złamał nogę, ów także upadł, lecz nogi... wziął za pas, i t. d. Bohater nasz jednak z natury nie lubił smutnych tematów i zwykle starał się rozmowie podobnej nadać kierunek weselszy. I tym razem tak postąpił, zadając interlokutorowi pytanie: „A co dziś grają tu w teatrze?“ — *Śmierć Wallensteina!* — odpowiedział bez namysłu dowcipniś. — Można sobie wyobrazić minę naszego ciekawskiego i jego długi nos, jeszcze bardziej wydłużony. Otóż obawiam się, abyście czytelnicy, na zmianie tematu tak samo gorzej nie wyszli i dla tego ograniczę się na powtórzeniu króciutkiej podstuchanej rozmowy: *A. Byłeś pan dziś w synagodze? — B. A jakże, byłem i powiadam panu, pysznie przepędziłem tam dwie godziny, tak, panie, dwie godziny. Wszak to prawdziwa uczta artystyczna, niczem teatr...*

No, krótkie, ale wesołe, prawda?

*Ln. Ln.*

## ODGŁOSY.

—G.— *Kurjer Warszawski* o Kur. War., *basie,ski*, o ile sędzić można, *fujarce i innych instrumentach*. przygotowuje się powoli do objęcia pierwszych skrzypiec w orkiestrze prasy antysemitycznej. I wcale się temu dziwić nie można, bo, jakżeż takiemu potentatowi dziennikarskiemu poprzestawać na podrzędnej roli basowania, od której skromnie rozpoczął, uderzając od czasu do czasu w przytłumione struny basetli. To też zaprawiwszy się na tym nie pierwszego rzędu instrumencie głośniejszym wtórowaniem na strunach rzekomo żydowskiego hakatyzmu, upartego popierania przez żydów przemysłu niemieckiego na szkodę produkcji krajowej i t. p., odezwał się już *soló* na wrzaskliwej fujarce „chleba dla swoich“, a świeżo uderzył w huczącą trąbę, ostrzegając przed nowem jakoby niebezpieczeństwem. Do owego *soló* dała asumpt *Kurjerowi* sprawa reprodukcji przez żydów świętych obrazków. Do sprawy tej zasadniczej mięszać się nie mamy zamiaru. Wybiega ona, jako rzecz

natury religijno-chrześcijańskiej, po za obręb naszej kompetencji, co nie pozwala nam zabierać w niej głosu. Powiemy więcej: rozumiemy i uznajemy najzupełniej powody, dla których udział żydów w tej gałęzi produkcji może razić uczucie religijne chrześcian. Tego tylko pojąć nie możemy, po co *Kurjer* przyczepił do tej sprawy etykietę „chleba dla swoich“, która ze stroną zasadniczą nie ma wspelnego. Chyba po to, aby tą furtką wydstać się na szeroki gościniec podziału społeczeństwa na „swoich“, i „nie-swoich“ pod względem prawa do pracy i zarobkowania. Stwierdzając odezwanie się *Kurjera* z tego szczerego tonu patentowanego antysemityzmu, spróbujemy zorjentować się w głosie surmy uderzającym na alarm, wydobytym z powodu... kłusownictwa.

Nie sądz, czytelniku, iż wyszło na jaw, że to żydzi zajmują się tą plagą trapiącą niektóre okolice kraju. Bynajmniej, gdyby tak było, wszechwiedzący *Kurjer* miałby już o tem wiadomość i nie omieszkałby podzielić się nią ze swoimi czytelnikami chrześcijanami i żydami. Więc cóż się stało? Oto, kłusownicy posługują się prochem powodującym często zabójstwa ludzi, sprzedają prochu trudnią się pomiędzy innymi także i żydzi, z pośród żydów niektórzy mieszkają po wsiach, — ergo, trzeba żydów ze wsi wypędzać a plaga kłusownictwa ustanie. Sumienny autor tego projektu nadmieniam sam, że wskazane przez niego zbrodnie i przestępstwa rozwielmożniają się „ogólnie biorąc, z tych i innych powodów“; te *inne* jednak pomija zupełnie, a całe niebezpieczeństwo kładzie na karb „tych“, t. j. na sprzedawaniu prochu przez żydów mieszkańców wsi, do których „należy bardzo ściśle stosować wszystkie prawa i przepisy wydane w celu ochrony ludzi uczciwych.“ Na tem kończy korespondent *Kurjera* swoją „wzmiankę“, nie objaśniając bliżej kogo określa tak ogólnikowem mianem ludzi „uczciwych“. Szkoda; gotów ktoś na razie pomyśleć, że przymiotnik ten odnosi się także do samych kłusowników, nieszczęśliwych ofiar owych kramarzy, sprzedawców prochu.

—:—W kwietniu 1900 roku

*Gazeta Polska* rzuciła myśl urządzenia w Warszawie *wystawy powszechnej krajowej*, wychodząc z założenia, że wystawy tego rodzaju są koniecznością ekonomiczną i kulturalną. Z opinii zasięgniętych u osób kompetentnych z dziedziny wielkiego przemysłu, rolnictwa, finansów, nauki, sztuki i t. p. okazało się, że poruszony projekt zyskał w zasadzie uznanie prawie jednomyślne. poparła go też i prasa, niemniej zwrócił on na siebie uwagę wytwórców fabrycznych i rękodzielniczych. Na posiedzeniu zwołanem wówczas w tej sprawie przez zarząd warszawskiego oddziału Tow. pop. przemysłu i handlu, po ożywionych rozprawach uznano, że należy urządzać w Warszawie wystawę ogólną i że Tow. wspomniane jest właściwym organem do podjęcia akcji w celu urzeczywistnienia projektu. Mimo to wszystko rzucona myśl, została na razie zaniechana, i sam dziennik, który myśl tę poruszył, doszedł do wniosku, iż ówczesna pora ostrego przesilenia finansowego i przemysłowego nie była dla sprawy tej pomyślną. Obecnie *Gazeta Polska* słusznie powraca do tego przedmiotu, który w chwili teraźniejszej nabral większego jeszcze, aktualnego znaczenia i w następujących słowach uzasadnia podjęcie na nowo doniosłej dla kraju sprawy: